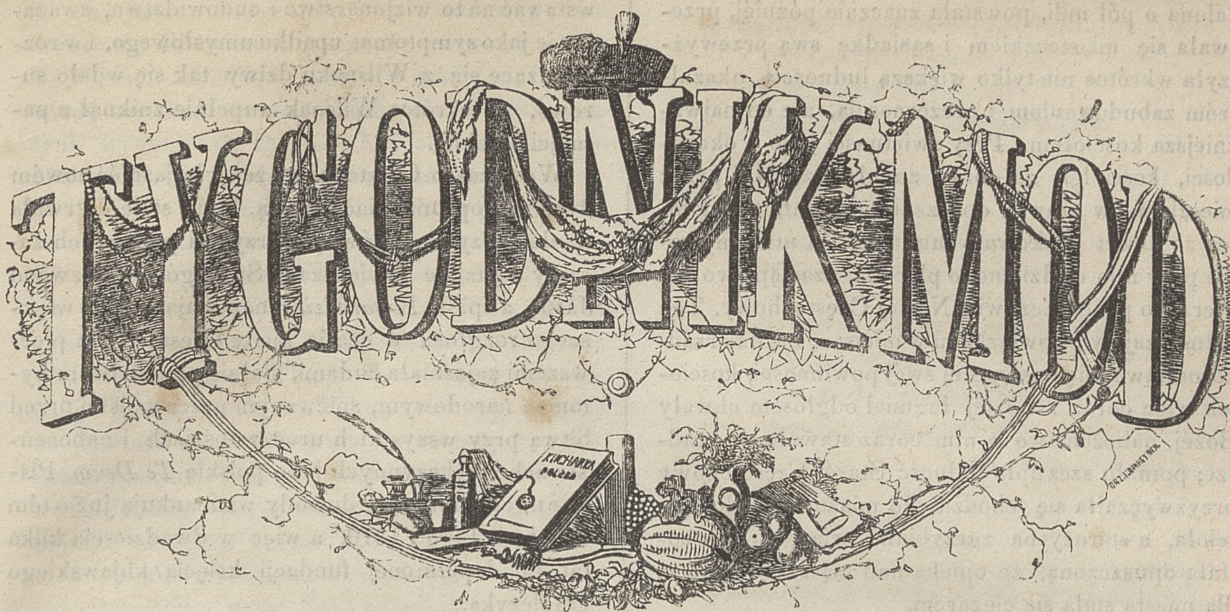
№ 40.

Warszawa, dnia 4 Października 1862 r. 22 Września.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.——Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

OBRAZ N. PANNY MARJI W CZĘSTOCHOWIE.

Jest podanie dotąd się utrzymujące, a krytyką historyczną nie tylko nie osłabione, ale nawet poparte, że obraz Najświętszéj Panny, ściągający rok rocznie na Jasną-Górę nieprzeliczone prawie tłumy pobożnych pielgrzymów z najodleglejszych zakątków ziemi naszéj, był malowany przez świętego Łukasza Apostoła na cyprysowym stole, przy którym Bogarodzica pracowała i pokarm z niego brała. Książę kujawski, zwany Opolczyk, wracając około roku 1379 z Rusi Czerwonéj, obraz ten na drzewie w stylu bizantyńskim malowany, przywiózł jako pobożną pamiątkę, którą zwykle z tamtych stron unoszono ku zachodowi. Uprzedzenie bowiem w owym czasie przeciw greckiemu chrześcijaństwu na Rusi, było tak wielkie, że wywożenie podobnych upominków uważano za czyny szczególnéj pobożności, mniemając, iż uzyskiwane w ten sposób relikwije cieszą się z przejścia z rąk greckich w ręce prawdziwych chrześcijan. Opolczyk powodowany tą myślą, pierwiastkowo chciał relikwiję posiadaną a znalezioną przez niego w jednym z zamków czerwono-ruskich, przenieść na Szlązk do swego rodzinnego miejsca Opola, ale w początku Września roku 1382 znajdując się w swéj własności Olsztyńskiéj w Częstochowie, powziął zamiar przy małym kościołku stojącym na górze zwanéj wówczas nie Jasną ale Starą, założyć monaster eremitów świętego Pawła i poruczyć im obraz cudowny. Skutkiem tego, dnia 9 Września tegoż roku skreślony został w miasteczku Częstochowie dokument fundacyjny, stanowiący po dziś dzień główną podstawę bytu klasztoru Jasno-górskiego, ale wkrótce po śmierci króla Ludwika, ojca naszéj Jadwigi, trwające lat dwa krwawe zamieszki i niespokojności, wstrzymały wykonanie fundacji aż do osadzenia na tronie młodziutkiéj królowéj a przyszłéj matki sławnego rodu Jagiełłów.

Nie odrazu jednak klasztor Jasnogórski zajaśniał świętością, jaką późniéj nad całą Polską i chrześcijaństwem zakrólował. Trzeba bowiem wiedzieć, że w owym czasie, przed przyprowadzeniem fundacji Opolczyka do skutku, osada Częstochowska dzieliła się jak dziś na Starą i Nową; że Stara była wsią rozłożoną pod samą górą, na szczycie któréj wznosił się bardzo starożytny kościołek,

nizki, ciemny, niepozorny, postawiony z jodłowych tramów ku czci Najświętszéj Panny; nowa zaś, oddalona o pół mili, powstała znacznie późniéj, przezwała się miasteczkiem i sąsiadkę swą przewyższyła wkrótce nie tylko większą ludnością, okazalszém zabudowaniem i obszernością, ale co najważniejsza kościołem. Przy świetności jego i okazałości, kościołek na górze zupełnie zgasł i przez mieszkańców prawie opuszczony został, tak dalece, że nawet brakowało funduszu na utrzymywanie przy nim oddzielnego plebana, i zastępstwo powierzono proboszczowi z Nowéj Częstochowy. Ten jednak zajęty obowiązkami w miejscu, bardzo rzadko oddawał się zastępczéj swéj powinności, kościołek więc coraz rzadziéj brzmiał odgłosem chwały Bożéj, nabożeństwo w nim coraz stawało się rzadsze; pomału szczupła ludność Staréj Częstochowy przyzwyczaiła się chodzić do miasteczka do kościoła, a starożytna zgrzybiała świątynia tak została opuszczoną, że opieka nad nią rzeczywistym dla miasta stała się ciężarem.

Nadto, saskie miasteczko Wilsnak, słynące podówczas cudami krwi Chrystusowéj, odwracało wszelką uwagę pobożnéj rzeszy, pożądającéj namiętnie mistycznych widzeń i cudów, od góry Jasnogórskiéj, ozdobionéj już nowo-założonym klasztorem. Główną w téj mierze podnietą, powiada Szajnocha, stały się upowszechnione w XIV wieku pielgrzymki jubileuszowe do Rzymu. Przysłuchując się słowom *mniemanéj* bulli papiezkiéj, w któréj nakazane było aniołom Pańskim, aby duszę każdego zmarłego w drodze rzymskiéj pielgrzyma unosili natychmiast z czysca do raju, spieszył lada możniejszy czémprędzéj do progów apostolskich. Ubożsi pocieszali się nadzieją łaski odpustowéj u progu bliższych kościołów, zaszczyconych niekiedy nieprzebranym skarbem odpustów. I tak naprzykład, we Wrocławiu słynęła relikwija krzyża świętego, którą 636 biskupów na mocy przynależnéj im władzy obdarzyło razem 25,440 dniami odpustu. W tymże samym Wrocławiu, w jedynym kościele świętego Wincentego, można było w jednéj kaplicy za 50 pacierzy dostąpić odpustu lat osiemdziesięciu, w drugiéj za trzy pacierze lat trzydziestu, w trzeciéj za tyleż lat dwanaście, w czwartéj lat dziewięć i t. p.

Ale gdy namiętność mistycznych widzeń i cudów zaczęła wpadać w przesadę, gdy poczęły się pojawiać obszerne księgi z opisem cudów wilsnackich, grubsze od wszystkich ksiąg jakie spisano o Chrystusie i Apostołach; gdy tłumy pielgrzymów coraz się więcéj powiększając, spieszyły w chęci zobaczenia cudów zmartwychwstania umarłych i wschodzącego słońca w stronie opacznéj, nie we wschodniéj ale w zachodniéj świata stronie, wówczas światłe duchowieństwo katolickie zaczęło powstawać na to wizjonarstwo i cudowidztwo, uważające je jako symptomat upadku umysłowego, i wrozchodzące się z Wilsnaku dziwy tak się wdało surowo, że wkrótce Wilsnak zupełnie zniknął z pamięci ludzkiéj.

Wówczas to Częstochowa zaczęła jaśnieć nowém życiem i opromieniać chwałą, którą stale dotrwała aż do naszych czasów; pielgrzymki pobożnych zaczęły się także powiększać. Starą górę przezwano Jasną, a śpiew *Bogarodzica*, nabierając coraz większego rozgłosu w czasie kiedy Częstochowa pierwszemi zajaśniała cudami, stał się prawdziwym hymnem narodowym, śpiewanym przez wojsko przed bitwą przy wszystkich uroczystościach i nabożeństwach dziękczynnych jako polskie *Te Deum*. Piśmienne historyczne dowody wzmiankują już o tém w latach 1408 i 1410, a więc w dwadzieścia kilka lat po dopełnionéj fundacji księcia kujawskiego Opolczyka.

W miarę tego, jak obraz Najświętszéj Panny Częstochowskiéj opromieniał się coraz większą aureolą świętości tak w kraju jak i za granicą, zaczęły się tworzyć kopije jego, i najsłynniejsze są u nas: w Borunach, Berdyczowie, Gidlach, Kalwarji, Kodniu, Leżajsku, Podkamieniu, w Piekarach, Różanym Stoku, Studzianéj, Sokalu, Ostréj Bramie i we Wrocławiu; za granicą zaś: w Rzymie, w Neapolu, Lorecie, w Einsiedeln w Szwajcarji, w Marsylji, w Bawarji, w Kolonji i innych jeszcze miejscach. Wszystkie te obrazy w cudzych stronach nazywane są przez lud miejscowy czarnemi wizerunkami Najświętszéj Marji Panny, a krytyka historyczna jasno wykazała już w obecnych czasach, że obrazy te wszystkie cudowne jedne z drugich kopijowane były, i że ostatniém ogniwem łańcucha tego był pierwotny utwór świętego Łukasza na cyprysowym stole Najświętszéj Marji Panny malowany, o czém pierwszy Teodor Anagnotes wspomina, a jakim obecnie jaśnieje Częstochowa.

Ale badania nie poprzestały na tém, i okazawszy tożsamość z naszym obrazem częstochowskim, zrobiono sobie pytanie: dlaczego Bogarodzicę, tę Królowę jasnego nieba, malowano barwą nocy, żałoby i ciemności, w jakich nam tradycje tylko złe duchy przedstawiać zwykły?

W zawiązanym z tego tytułu sporze naukowym, przyczyny téj barwy szukano we właściwości szkoły bizantyńskiéj i w podaniu świętego Epifanijusza, że Bogarodzica miała twarz koloru nakształt dojrzałego ziarna pszenicznego. Inni, przytaczając daty pożarów kościołów swoich, twierdzili, iż barwa twarzy z dymu poczerniała; inni wreszcie,

rozbierając chemicznie farby, okazywali, że miały w sobie pierwiastki, które po rozkładzie zciemniały. Pan Ranke zaś, profesor we Wrocławiu, zwróciwszy się do świata klasycznego i widząc w nim Persefonę, Afroditę i Hekatę w czarnéj przedstawianą barwie; Djannę z Efezu, po spaleniu świątyni, wyobrażaną zawsze okopconą; i Juno, karmiącą Marsa, jakoby podobną do katolickich typów Madonny, przychodzi w końcu do wniosku, że wyobrażenie Najświętszéj Marji Panny ma źródło swoje w okopconéj statui efezyjskiéj Djanny. Za dowodzenie to pana Ranke spotkała żarliwa a nawet sarkastyczna polemika; pytanie jednak rozwiązane nie zostało, i badania z jedną gorliwością daléj były prowadzone. W sporach tych zwrócono, powiada pan Łepkowski (*), uwagę na symboliczne znaczenie barwy w obrazach. Kolor czerwony, jako ogniowy, uważany był za pierworodny, najszlachetniejszy i kosmiczny. Jest on znamieniem miłości i godności najwyższéj, a zatém Bogarodzicy właściwym. Ztąd potęgując i zgłębiając w obliczach Najświętszéj Marji Panny i Chrystusa Pana miłość najwyższą, na wschodzie malować je miano farbą brunatną.

Tak studjując, doszli wreszcie uczeni do jedynego źródła, z którego czerpali i czerpią kościelni malarze, to jest do Pisma świętego; w niém poznajdowano teksty, które służyły za tematy do wszystkich znanych w kościele typów pędzlem i dłutem wystawionych. W Apokalipsie naprzykład czytamy (XII—1):

„I ukazał się znak wielki na niebie—niewiasta obleczona w słońce, księżyc pod jéj nogami, a na głowie jéj korona z gwiazd dwunastu.“

Otóż w słowach tych znajdujemy wytłómaczenie, dlaczego Najświętszą Marję Pannę wystawiają w promienistém otoczeniu, stojącą na księżycu a gwiazdami zwieńczoną. Francuzi, rozwijając dowodzenia na tę drogę przez Niemców zwrócone, trafili wreszcie do Salomonowych pieśni, gdzie się pierwotna i niewątpliwa myśl naszego częstochowskiego obrazu znalazła. Czytamy tam o najpiękniejszéj z dziewic:

„Czarnaciem (czyli czarna jestem), ale piękna, córki jerozolimskie, jako namioty Cedar.... Nie patrzajcie na mnie, żem jest śniada, bo mnie opaliło słońce.....“

Słońce więc miłości opaliło i zczerniło mistycznie świętą twarz Bogarodzicy, i dlatego to w brunatnéj barwie wraz z Chrystusem przedstawioną w obrazie została. (d. n.).

(*) W dziełku pod tytułem: *Z przeszłości szkice i obrazy*, które jako nader ważne i zajmujące, szczególniéj Czytelniczkom polecamy.

INNE PIOSNKI.

Kiedym śpiewał piosnki moje
W marzeniu miłosném—
Łezką lśniły oczy twoje
Z westchnieniem półgłośném.

Dziś, po tylu dniach boleści,
Gdy życie zatrute—
Składam piosnki innéj treści,
I na inną nutę.

I bez wtóru pieśń przebrzmiewa,
I echa się boję—
A twa łezka nie zagrzewa,
Nie drży serce twoje.

Jan Prusinowski.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Hrabia Tyszkiewicz zrobił nowy dar dla najbogatszego może w świecie muzeum starożytności, mieszczącego się w pałacu zwanym Luwrem w Paryżu. Jest to krzesło bez poręczy, czyli taboret drewniany, mający powierzchowność drzewa orzechowego. Taboret ten znaleziony w pomnikach starożytności egipskiéj, zadziwia misterną robotą, wybornie zachowaną pomimo dwóch lub trzech tysięcy lat istnienia. Umieszczono go wśród mumij i innych przedmiotów starożytności egipskich i indyjskich.

—W tych dniach wyszło tu niezmiernie ciekawe dziełko pod tytułem: *Histoires et Fantaisies*, przez najdzielniejszego z szermierzy dziennikarskich pana Veuillot. Dziełko to jest najdoskonalszą nauką, jaką kiedykolwiek czytałem o miłosierdziu chrześcijańskiém ku bliźnim, i najzdrowszą radą ukorzenia się w nieszczęściu przed zrządzeniami Opatrzności. Znaléść w niém można niezmiernie wiele postrzeżeń nowych i oryginalnych, znamionujących głębokiego badacza dzisiejszego społeczeństwa. Wiadomo, że we Francji całéj powstał od lat stu i rozpowszechnił się zwyczaj tykania ojca lub matki ze strony ich dzieci, nawet w wieku młodocianym i niepojmującym całéj powagi znaczenia stanowiska rodziców. Zwyczaj ten u nas, Bogu dzięki, nieznany, ze względu zaniedbania edukacji lub grubijańskiego usposobienia z natury niektórych dzieci, wiedzie często do bardzo opłakanych następstw: poufalenia się, braku należnego szacunku i nieprzyzwoitości w obec rodziców. Pan Veuillot bardzo energicznie potępia ten zwyczaj nawet w rozmowie męża z żoną. „Zwyczaj tyka-

nia—powiada on,—który się coraz więcéj rozpowszechnia, jest przeciwny powadze i majestatyczności rodzinnego pożycia, jak również grzeczności, i téj wstydliwéj, a tak powabnéj i miłéj skromności, do których wzajemnie są obowiązani współmałżonkowie. Są wyrażenia tak rażące skromność, których nawet w gniewie nie odważy się powiedzićć osoba nieprzyzwyczajona dotykania drugich. Te formuły poważania i względności, bez których bezwstydny zwyczaj tykania obejść się sobie w wielu względach pozwala, są rodzajem cedzidła, co tylko czyste złoto przepuszcza, a zatrzymuje brud i fusy.“ Jest to zbawienna bardzo przestroga dla osób przywykłych do łatwego i zaniedbanego obchodzenia się z ludźmi.

—Pan Godard, znany paryzki nadworny cesarski nadpowietrzny żeglarz, wynalazł nowy balon, który nazwał *la Gloire*. Balon ten zawiera 4,300 metrów kubicznych i posiada 8 metrów obwodu. Przyrząd do spadania z góry (parachute) składa się z rzędu powiązanych wielkich, wydrążonych naczyń, przytwierdzonych do równika czyli linji środkowéj opasującéj balon. Nadyma się on w 30 minutach, nie gazem ale inną substancją, lżejszą od powietrza, co właśnie stanowi wielki postęp sztuki nadpowietrznego żeglarstwa. Balon ten przeznaczony jest na użytek armji francuzkiéj, pan Godard bowiem ma urząd naczelnego żeglarza wojska francuzkiego. Zbudowany on został podług zdań i opinij kilku komissyj wojskowych, umyślnie na ten cel przeznaczonych; do łódki balonu przytwierdzony jest szczególny przyrząd, za pomocą którego bez balastu będzie można dowolnie spuszczać balon lub podnosić w górę. Wiek XIX zaznaczy się w dziejach ludzkości przez pamiętne prace na drodze wynalazków w różnych gałęziach wiedzy ludzkiéj.

—Parę miesięcy temu wspomniałem o projekcie założenia w Paryżu szkoły specjalnéj sztuk i rzemiosł dla kobiet. Otóż projekt ten, chociaż cokolwiek opóźniony, dziś przychodzi do skutku. Zakład taki postanowiono utworzyć ze składek ogólnych, i dotąd wpłynęły już znaczne summy na ten cel przeznaczone. Członkowie, którzy chcą nosić nazwisko założycieli, składają po 200 franków, inni zaś zwyczajni po 100. Każda zaś osoba życząca sobie przyłożyć do utworzenia téj instytucji, ofiaruje według możności co się jéj podoba. Cel tego towarzystwa jest piękny i godny prędzéj czy późniéj być u nas naśladowanym. Jak już wspomniałem, zadaniem jego jest polepszenie stanowiska tych kobiet, którym szczególnie nieprzewidziane nieszczęście, strata rodziców lub męża wydarła cały sposób do życia a przymusiła żyć z własnéj pracy. Prócz tego rodzaju kobiet są jeszcze guwernantki i artystki, które, pomimo uciążliwych ofiar z pracy, czasu i znacznych nakłndów pieniężnych, nie są w stanie z nabytego talentu zapewnić sobie utrzymania. Aby więc postawić je w możności przysposobienia się do innego zawodu życia, bez wystawienia na nędzę i konieczne jéj następstwa: upadek moralny, zepsucie i poniżenie, pewna znakomita dama wzięła na siebie trudny mozół ofiar materjalnych i poświęcenia w celu założenia tego zakładu, a wsparta usiłowaniem wielu przyjaciół ludzkości, dziś widzi się u kresu uwieńczenia swego dzieła pomyślnym skutkiem.

---

*
* *

Kaprysy jesiennéj pory już nam zaczynają dokuczac swemi wybryczkami; znośniejsze są wprawdzie one od kaprysów ludzkich, ale i im żądełek nie brakuje. Przyzwyczajony do jednych i drugich, zły chumor czasu radzę pokonać cierpliwością, wybryczki zaś ludzkie.... satyrą i ośmieszeniem. W przeszłéj pogadance o dwóch już takich wybryczkach wspomniałem, w dzisiejszéj znowu o jednym mówić mi przychodzi.

Czyż bowiem uwierzycie, żeby w kraju naszym obywatel polski, Polak z mowy i rodu, mógł całą służbę domową urządzić z samych cudzoziemców? Nowa ta wieża Babel, wybudowana w Opatowskiém, natychmiast znalazła i naśladownika w uboższym jakimsić krewnym owego rozmiłowanego w cudzoziemskim około siebie szwargocie; a że hipoteka i kieszeń niefortunnego naśladowcy, z dniem każdym wypowiadały mu coraz większe nieposłuszeństwo, nie mogąc więc trzymać całéj zgrai, na pewne festyny i zjazdy sprowadza lokaja... Francuza. Fakt ten tak jest śmieszny, dziwny i nieprawdopodobny, że gdybym doniesienia o tém nie czytał na własne oczy, tobym mu nawet nie uwierzył. Korrespondent ogłaszając go, zapytuje, czy nie mamy na tę chorobę jakiego lekarstwa?

O lekarstwo apteczne radzę się udać do Redakcji *Przyjaciela Zdrowia*, o szybciéj działające... można się z mną rozmówić, a chętnie i bezinteresownie usłużę całą siłą.... serca mego. Za skutek ręczam.

Obok podobnych egzemplarzy, jakich samym śmiechem zbywać trudno, w Sandomierskiém i Krakowskiém zdarazają się fakty, które, daj Boże, aby się jak najczęściéj powtarzały.

Kto przejeżdżał gościńcem od Klimontowa do Staszowa, zwrócił zapewne uwagę na wieś Górki,

położoną w niewielkiéj dolinie i pomiędzy wysokiemi topolami, migającą białemi schludnemi budynkami. We wsi téj, należącéj do składu całych dóbr Klimontowskich, zamieszkała w nich posiadaczka, na pamiątkę zniesienia pańszczyzny, kazała ulać z żelaza krzyż, na którym po jednéj stronie mieści się napis: „Pamiątka zniesienia pańszczyzny—dobra Klimontowskie.“ po drugiéj: „W Tobie nadzieja nasza, Boże! wspieraj nas.“ Krzyże te zacna pani L... miała sama poroznosić po rozległych swych dobrach, i własną rączką pozawieszać na ścianach chat gospodarskich. Jak się ceremonija ta odbyła i jak dar ten pobożny przez włościan przyjęty został, nie mam jeszcze dotąd wiadomości; ale kto z Bogiem, to Bóg z nim! nie ma więc wątpliwości, że szlachetna myśl zacnéj dawczyni prędzéj, późniéj, jak należy przez obdarowanych zrozumianą zostanie.

We wsi Szczecno w Kieleckiém, po ukończeniu żniwa dziedzic wyprawił gromadzie wyżynek, którym tak włościanie uradowani zostali, że pragnąc wywdzięczyć się za sprawioną uciechę, oświadczyli chęć udzielenia pomocy przy odbywającym się właśnie siewie. Wyznaczono więc im wywózkę mierzwy pod zasiew pszenicy; nazajutrz gospodarze zjechali się od rana i własnym sprzężajem na wyścigi dopełniali pracy, ubiegając się który więcéj fur wywiezie. Dni następnych przybywali inni, którym obowiązki domowe nie dozwoliły razem z pierwszemi wyjechać; a wszyscy czynili tę usługę z tak szczerą ochotą, tak poczciwie oświadczali, że się nie wymawiają od dalszych podobnych usług, takie się w nich przebijało, pisze korrespondent, uczucie własnéj godności i dobre serce, że bez rozczulenia patrzéć na nich nie można było.

Wyrażenie to pojmujemy zupełnie; do serca ludzkiego, a szczególniéj do naszych wieśniaków, droga trudna, mozolna i ciernista, ale bez pracy nie będzie kołaczy. W tym trudzie modlitwa jest jak ów anioł promienisty, co oświecając najciemniejsze zakątki duszy ludzkiéj, godzi, uśmierza i jednoczy; dlatego dosyć się nie można nauwielbiać wznowienia na Litwie patrjarchalnego zwyczaju wspólnéj modlitwy, w któréj tak dwór jak i czeladź, a nawet znajdujący się w owéj porze najemnicy czynny udział przyjmują. Korrespondent donosząc o tém dodaje, iż gdzie ten zwyczaj wszedł w użycie, tam znacznie podniosła się moralność ludzi; małym więc, jak się pokazuje, środkiem, można dojść do znakomitego celu. U nas, nie słyszałem nawet, aby gdzie ten zwyczaj zaprowadzony został, chociaż Janek z Bielca przygotował umyślną w tym celu modlitwę, i rozrzucił po całym kraju kilka tysięcy egzemplarzy. Na niemoralność jednak ludu narzekamy, ale jakże mało robimy aby go podnieść, pobożności nadać właściwy kierunek i ogrzać go ciepłem własnego serca? Modlitwa Janka z Bielca z całą gromadą, w tym jedynie celu wydaną została; środek więc jest, tylko nie ma dobréj woli, aby z niego jak należy korzystać. A czyż to tak trudno w dzień świąteczny pół godziny czasu na to poświęcić? W początku, wiem, że pójdzie trudno, że trzeba będzie prosić, namawiać, łajać i gniewać się nawet, ale cierpliwość wszystko zwycięża, a czas koronuje każde szlachetne usiłowanie. O ofiarę więc pół godziny czasu w dzień świąteczny dla ludu, żebrzę i błagam Was zacne moje Czytelniczki!

W Wilnie, w celu wykonania pamiątkowego pomnika królowéj Barbary, pan Dmochowski, niedawno przybyły z Ameryki, odrobił już modele wizerunku twarzy nieszczęśliwéj królowéj. Pomnik ma stanąć ze składki publicznéj w katedrze grodu Gedymina, w tém samém miejscu, w którém dnia 23 Czerwca roku 1551 zwłoki jéj pochowane zostały.



W dniu 19 Września zakończył życie w Wilnie ukochany nasz poeta *Ludwik Kondratowicz*, znany czytającym pod nazwiskiem *Władysława Syrokomli*. Urodzony w Mińskiém, w Powiecie Słuckim, we wsi Smolkowie, na Polesiu Litewskiém w dniu 17 Września 1823 roku, przeżywszy zaledwie lat 39, złożony został na wieczny spoczynek na cmentarzu wileńskim zwanym Rossą. Prace poetyczne ś. p. Ludwika znała cała Polska, krytyka oceniła je mieszcząc zmarłego pomiędzy pierwszorzędnemi naszemi poetami; mieszkańcy zaś Wilna, bliżsi świadkowie jego prywatnego życia, szanując w nim człowieka, z boleścią i ze łzą w oku towarzyszyli tłumnie pogrzebowemu konduktowi, i na własnych ramionach ponieśli zwłoki do cichéj mogiły. Przez zbyt wczesną śmierć ś. p. Ludwika, kraj poniósł nienagrodzoną stratę, my straciliśmy współpracownika naszego Tygodnika. Wieczny ci pokój zmarły nam bracie! oby ziemia stała ci się lekką, którą tak ukochałeś.

O KONSEKRACJI
NOWO WZNIESIONEGO KOŚCIOŁA
POD WEZWANIEM SERCA MARJI

PRZEZ

W. Paulinę Jellec

Przełożoną Zgromadzenia Panien Marjawitek w Częstochowie.

(Artykuł nadesłany).

Zaledwie rok czwarty upływa, jak objawioną została po raz pierwszy myśl wzniesienia nowéj świątyni na cześć

Serca Marji, u stóp Jasnéj-Góry, oraz zabudowań klasztornych dla pomieszczenia pokornych służebnic świętego Jéj imienia; a już okazałe gmachy wzniosły się na pustém dotąd placu, przyczyniając niemałéj ozdoby wybranemu grodowi, bogatemu w świetne wspomnienia historyczne, upamiętnionemu bohaterską jego obroną przeciwko najezdniczemu Szwedowi, w chwili, w któréj cały już naród zwątpiwszy o swém ocaleniu, gotów był poddać kark swój w niewolnicze jarzmo.

W przeddzień 7 Września, przeznaczonego na konsekrację, zebrały się tłumy ludu dla uczestniczenia w ceremonji poświęcenia dzwonów do nowego kościoła, dopełnionego przez J. W. X. Biskupa Marszewskiego. Tegoż samego wieczora relikwije Swiętych Pańskich, Patronów Królestwa, wniesione zostały na ołtarz zbudowany na ten cel przed kościołem i złożone do cymborjum, w którém pozostały do dnia następnego. Tak ślicznie pogoda sprzyjała całéj téj uroczystości, że liczne światła, jakiemi uiliminowany był kościół, klasztor i obszerny plac przedkościelny, gorzały przez noc całą tak spokojnie, jak wśród zamkniętego pokoju; to téż zebrany lud, jakby jedną natchniony myślą, przez całą tę noc pozostał na klęczkach, modląc się i wyśpiewując pobożne pieśni na cześć w łaskach nieprzebranéj Dziewicy Marji, Królowéj naszéj Korony, uważanéj przez cały naród za najpierwszą jego Patronkę i Orędowniczkę. Po przed świątynią wznosił się ogromnéj wielkości transparent zcyfrą *Imienia Marji*, a po obudwu jego bokach kolumny dźwigające grupy aniołów, unoszących w obłoki promieniejące *Jéj Serce* i inne symboliczne znaki i napisy, do téj uroczystości zastosowane. Po nad główną bramą wchodową od ulicy, wprost kościoła, jaśniał wprzezroczu napis: *Rozległe królestwa i wszystkie narody wyśpiewujcie sławę Marji!* Od bramy wchodowéj do wielkich drzwi kościoła, wysadzony był podwójny szpaler z wzniosłych brzóz i świerków przybranych gęsto w rozliczne lampy kolorowe; podobnież lampami przeplatane były zielone girlandy i festony zdobiące okna świątyni; oprócz nich na całéj przestrzeni obszernego placu gorzały w kształcie ogrodowych kłębów liczne pochodnie i kagańce. To téż kiedy po odbytéj uroczystości konsekracyjnéj, już w niedzielę wieczorem dnia 7 Września zajaśniały wszystkie te światła; całość przedstawiła prawdziwie uroczy widok, którym obecny lud nacieszyć się nie mógł, widząc taki hołd oddany Najświętszéj Marji; a gdy zabłysły różnokolorowe ognie bengalskie, oświecając blaskiem poświęcony Jéj czci kościół i klasztor, i tysiące zebranego ludu, to radość i podziw jego nie miały już granic i wybuchły w potężnym okrzyku uwielbienia, jakby z jednéj piersi wydobytym. W dniu konsekracji rano, przy przeniesieniu relikwij Swiętych, miał stosowną mowę J. W. X. Biskup, zaś około godziny 11, tojest po dopełnionéj już konsekracji, przeprowadzone zostało wuroczystéj processji *Sanctissimum* z kościoła świętego Jakóba. Tysiące pobożnego ludu towarzyszyło uroczystemu pochodowi; najznakomitsi obywatele i urzędnicy podtrzymywali baldachim, pobożne zaś ich córy przybrane w białe tuniki, malowniczo odbijające od czarnych aksamitnych, przewodniczyły téj świetnéj processji dźwigając kościelne chorągwie i feretrony, po większéj części pobożnym ich darem będące. Pomiędzy niemi zwracał szczególną uwagę feretron z wyobrażeniem z jednéj strony *Serca Marji*, z drugiéj świętego Józefa Jéj Oblubieńca, wykonany i ofiarowany przez znanego artystę malarza Juljusza Kossaka. Za niemi postępowały wychowanki Zgromadzenia Panien Marjawitek, ubrane całkiem w bieli z zielonemi wieńcami na głowach; dwie z nich najmłodsze niosły na białych atłasowych poduszkach: jedna sztucznie ułożoną z kwiatów cyfrę Imienia Marji, druga serce Jéj gorejące; dwie zaś przed niemi niosły wielką girlandę z róż uwitą. Daléj postępowały w porządku cechy miejskie ze światłem i chorągwiami; po za baldachimem zaś tysiące zgromadzonego ludu. Cała ta processja przybywszy do nowo konsekrowanego kościoła, obeszła go naokoło, poczém odprawioną w nim została pierwsza summa, celebrowana przez J. W. X. Biskupa, przy towarzyszeniu (w braku organów) śpiewów, przez uczennice, wychowanki Zgromadzenia pięknie wykonanych.

Nowa świątynia, jakkolwiek niewykończona jeszcze zupełnie, przedstawia całość pełną powagi; pomijając wspaniałe obrazy poprzednio już opisane, przemilczéć nie możemy o nowych ozdobach, jakie stanowią: najprzód ogromnych rozmiarów dywan z kilkudziesięciu złożony kwadratów, pokrywający stopnie wielkiego ołtarza i część presbiterium; praca i dar pobożnych Dam, które Zgromadzenie zawdzięcza głównie staraniom J.W. Pani Kommar Gackiéj. Daléj mistrzowsko wykonane sztuczne kwiaty, zdobiące ołtarze, świeczniki i całą prawie świątynię, ofiarowane przez Panie Łysakowską z Warszawy, Pakulską i przez panią K... Wreszcie rozmaite kościelne przybory i ozdoby, jak: gustowne siatkowe antypedja i tuwalnie różnogatunkowe, nadesłane z różnych stron kraju, najwięcéj zaś z Warszawy. Wszystkie te dary, stosownie do objawionego życzenia Ofiarodawców, użyte były w dniu tym do służby Bożéj, przyczyniając się chociaż pośrednio do chwały Chrystusa Pana i Niepokalanéj Jego Matki. Po skończonéj summie przemówił do zgromadzonych przed kościołem J. W. Xiądz Skupiński Officjał, ten sam, który przed trzema laty wtymże samym dniu i miejscu przemawiał był do zebranego ludu na uroczystość położenia węgielnego kamienia pod budowę świątyni, w któréj już dziś tenże sam lud zanieść mógł modły swe do Pana zastępów o pomyślność i opiekę. Zaczynając Xiądz Officjał mowę swą od słów: „Błogosławiony Bóg w dziełach swoich“ przypomniał, jaka się należy cześć temu Najwyższemu Panu, Stwórcy wszech rzeczy. Zachęcajac do wytrwałości w przedsięwzięciach, zakończył mowę nadzieją, iż pobożni przyjdą jeszcze z chętną pomocą do zupełnego wykończenia świątyni, wzniesienie któréj daje wymowne świadectwo niewygasłéj dotąd w sercach naszych miłości do tradycji i wiary ojców naszych. Po skończonéj przemowie J. W. X. Biskup udzielił zebranym pasterskie błogosławieństwo, polecając ich opiece Bozkiéj; każdy téż z obecnych powrócił do domu skrzepiony na duchu i z nadzieją lepszéj przyszłości. (*).

SZARADA.

Pierwsze trzecie naczynia, *drugie czwarte* poty,
Wszyscy są, jak wiadomo, obrońcami cnoty.

A. T...

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Syropy**).

(*) Czyniąc zadosyć prośbie Wielmożnéj Pauliny Jellec, Przełożonéj Panien Marjawitek, składamy niniejszém podziękowanie wszystkim, co przyczynili się dobrowolną ofiarą do wzniesienia świątyni i klasztoru dla pobożnego tego Zgromadzenia. Ofiary te przesyłane pod adresem Redakcji, wszystkie wymienione zostały w naszém piśmie i następnie doręczone W. Jellec.

Redakcja.



Ostenda 26 Września r. b.

Pomimo wielkiego mnóstwa osób różnéj narodowości, bawiących dotąd w Ostendzie, niewiele mogę napisać o strojach tutejszych, gdyż nie wszystko co modne przydać się może Czytelniczkom moim. Nie mam więc powodu wspominać o owych sukniach, szalach i kapeluszach koloru piernika, czyli skóry duńskiéj, które należą dziś do najmodniejszych, a których żadna z nas nie włoży bezwątpienia. Nie dla nas także owe kosztowne mantyle, kołnierze i chustki do nosa z koronki weneckiéj, tak wybornie dziś nasladowanéj w Belgji, których pełne magazyny ostendzkie, bo czyżby Polka smiała dziś wydawać tysiące na owe kosztowne drobnostki? Trudne więc zadanie sprawozdawcy, zwłaszcza w téj porze roku, kiedy letnie mody zupełnie już wyczerpane, a jesienne ledwie pojawiać się zaczynają.

Do najnowszych okrywek należą kaftany marynarskie. Są to po prostu krótkie paletociki, rozcięte u dołu po bokach i spięte w témże miejscu, równie jak na przodzie, na rząd srebrnych guzików, z wyrobioną wypukło kotwicą, tém godłem marynarzy, a zarazem godłem nadziei. Robią je zazwyczaj z ciepłego sukna (Bristol), lub tak zwanéj trykoty angielskiéj. Kołnierzyk w kształcie marynarskim (col marin) czarny jedwabny, ozdobiony bywa w rogach kotwicą srebrną; też samą ozdobę widać na klapkach jedwabnych, u kieszonek których jest trzy: jedna po prawéj stronie, po lewéj zaś dwie, równéj wielkości, położone nad sobą. Rękawy ścięte od łokcia i tak zwężone, żeby tylko ręka przejść mogła, nie mają wcale wyłożonych mankietów, ale przy zszyciu u ręki po dwie naszyte kotwice. Kaftany te ogólnie się podobają; użytek z nich p[illegible]dwójny, służą bowiem do wyjścia na ulicę, w zim[illegible] zaś stanowić będą ciepłe pokojowe ubranie.

Kotwice w ogólności bardzo modne: widziemy je na wszystkiém, tak na końcach u krawatek czarnych, wyrobione białym jedwabiem, jak na wstążkach służących do przepasania dziecinnych kapeluszy. Wiele także widać broszek z lawy albo agatu w formie wielkiéj kotwicy. Tych broszek używają szczególniéj do zapinania szalów.

Inna nowość, zarówno symboliczna, ukazała się także w tych czasach; są to brosze złote lub srebrne, z wyobrażonym w pośrodku skowronkiem z rozpostartemi skrzydełkami. Któż nie wié, że skowronek jest także zwiastunem wiosny, a więc godłem nadziei. Noszą takież same klamerki do paska i guziki do rękawów.

Skoro wpadłam na przedmiot biżuterji, dodam jeszcze, że noszą powszechnie naszyjniki lawowe, wyrobione w kształcie łańcucha, ze spadającemi w około gruszeczkami. Okręcają także dwa lub trzy razy wkoło szyi długi sznur paciorków lawowych szlifowanych, ostatni ich rzęd spada aż do pasa. Wielka brosza lawowa spina w takim razie kołnierzyk. Najmodniejsze brosze mają kształt skręconego węża lub ślimaka.

Pisałam już o wielkich chustkach wełnianych, okładanych futrem; otóż widziałam znów czarne sukienne, obszywane wkoło pasem z popielatéj, bardzo delikatnéj astrachanji, szerokości pół ćwierci łokcia. Nad tém wyszyty był desenik grecki jedwabnym popielatym sznureczkiem. Inne znów okładają pasem aksamitnym czarnym, wycinanym w okrągłe zęby; z obu stron aksamitu idzie wypustka biała. Chustki czarne kaszmirowe naszywają téż dwa razy aksamitką, szeroką na trzy lub cztery palce. Między aksamitkami w rogach haftują deseń białym i czarnym jedwabiem.

Do najmodniejszych okrywek należą też płaszczyki węgierskie sukienne, z czworograniastą peleryną czyli klapą spadającą na plecy i naszytą bardzo bogato perełkami z lawy. Płaszczyki takie widzieliśmy już téj wiosny w Warszawie, w magazynie pana Szlenkera. Zwróciły również uwagę moją płaszczyki krajane w proste bryty, przyfałdowane po prostu u szyi na siedem wielkich kontrafałdów. Każdy fałd przytwierdzony pletnią i spadającym od niéj kwastem. Płaszczyki takie robią zwykle z tego samego materjału jak suknia; widziałam taki z popielatego korciku, obłożony plisą jedwabną czarną, przybrany kwastami czarnemi.

Suknie jedwabne czarne w biały rzut niezbyt mały, należą w tym roku do najmodniejszych. Widziemy wiele takich materyj wystawionych po sklepach. Czarne suknie *poult de soie*, zdobią falbankami z obszewką białą szeroką na palec. Liczba tych falbanek zmienia się według woli; im więcéj ich jest, tém powinny być węższe. Z wełnianych wyrobów na suknie najmodniejszy ryps czarny angielski w bardzo pięknym gatunku, i popelinety francuzkie w biały jedwabny deseń, najczęściéj w kratkę, paski albo wermiszelek. Wyrób angielski wełniany, w rodzaju flanelki lub tartanu, czarny, przerabiany biało i jakby potrząśnięty śniegiem, coraz się bardziéj upowszechnia; zowią go *Linsey Wool*. Wyborne z niego spódniczki z krótkiemi paletocikami. Guziki stalowe dosyć wielkie, gładkie, lub srebrne z wyrobioną *en reliéf* kotwicą, zwyczajnie używane do tych paletotów.

Pokazują się także suknie nieodcinane, znane u nas pod nazwiskiem *Gabrielli*. Widziałam taką czarną jedwabną, krajaną w kliny i całą pikowaną w zęby białym jedwabiem. Na szwach, które gęsto przypadały wzdłuż spódnicy, dana była wypustka biała. U dołu suknia objęta była wązką aksamitką. Zowią ten rodzaj *robes Victoria*, ztąd że są ulubione królowéj angielskiéj. Uważałam podobne spódniczki pod suknie, zwane także Wiktorja.

Kaftaniczki greckie otwarte i zaokrąglone z przodu, wielkiéj używają wziętości. Uważałam takie

aksamitne i sukienne czarne, obszyte wkoło jedwabną frendzelką, mieszaną z pacioreczkami. Nad rękawem otwartym u ręki idzie gładki epolet, spadający przynajmniéj na ćwierć łokcia. Kaftaniczki takie robią także z popielatéj wełnianéj popeliny, i noszą je z taką samą spódnicą. Widziałam bardzo ładne ubranie w tym rodzaju. Spódnica obłożona u dołu plisą aksamitną czarną, wycinaną w okrągłe zęby, u góry wszyta była w szwajcarski pas, objęty również aksamitem. Z jednego boku spadała kokarda z końcami, z drugiéj dosyć duża kieszeń kwadratowa, zamknięta na klapkę, nie przytwierdzona do sukni, lecz spadająca na powietrzu od pasa i przymocowana do niego dwoma aksamitnemi listewkami. Kieszeń taką czyli torebkę zowią *omonierką*, a raczéj po polsku jałmużniczką. Zamiast stanika, szedł na wierzch kaftaniczek grecki, objęty aksamitem, a pod spód kamizeleczka popielata, spięta na rzęd czarnych aksamitnych guzików.

Małe dziewczynki do dziesięciu lub dwunastu lat ubierają tu powszechnie w spódniczki z pasem szwajcarskim i szelkami. Niekiedy do szelek dodają szerokie epolety. Spódniczki popielate, obszyte trzy razy aksamitką, bardzo ładnie wyglądają. Pas może być do tego czarny lub popielaty, odpowiednio przybrany aksamitką. Chłopczyków małych ubierają w krótką spódniczkę i garybaldkę, lub też w szerokie majtki z lampasikiem i kaftanik zuawski. Pas wełniany z tybetu czarnego, szeroki na pół łokcia, zakończony frendzlą i przewiązany z boku na węzeł, powinien dopełniać ubrania.

Pojawiły się tu bardzo wysokie buciki na obcasach, sznurowane z przodu i zakończone w górze kwaścikiem: zowią je bucikami polskiemi; robią je z pruneli, sukna albo skóry kozłowéj. Buciki takie szczególniéj dla dzieci ładnie wyglądają, gdyż wysoko zachodzą na nogę i zastępują kamasze.

Wkoło szyi powszechnie przewiązują barbkę koronkową białą lub czarną, według upodobania. Barbki te składają się najczęściéj z wszywki wązkiéj na cal, garnirowanéj wkoło koroneczką.

PROSPEKT.

GWIAZDKA (KOLĘDA).

Pod powyższym tytułem zamierza Księgarnia Polska Adama *Dzwonkowskiego* i Spółki wydawać co rok, na same święta Bożego Narodzenia, książkę zbiorową dla młodzieży obojga płci, ozdobioną rycinami, za cenę, w stosunku do objętości i wartości wewnętrznéj, nader umiarkowaną, złp. 3 gr. 10.

Ażeby to wydawnictwo łączyło zabawę z korzyścią, zamyślamy rozdzielić sposobem losowania premia między prenumeratorów na to dziełko, tak, ażeby w przecięciu każdy jedenasty prenumerator z pewnością mógł otrzymać jakiś przedmiot użyteczny na gwiazdkę, czyli kolędę, służyć mogący; będzie to albo książka naukowa, albo rycina większéj lub mniejszéj wartości, albo jaka kompozycja muzykalna, albo wreszcie jakiś inny przedmiot, do użytku lub zabawy służyć mogący.

To nasze wydawnictwo będzie miało także swoje wielkie premium, wartości 100 rsr. Składać się ono będzie tym razem: a) Z jednego egzemplarza „Królów Polskich“ Lessera, w wielkim formacie, ozdobnie oprawnego, ze złoconemi brzegami, złp. 220.—b) Dzieła Karoliny Hoffmanowéj z Tańskich, wydanie Merzbacha, złożone z pięciu tomów, złp. 100.—c) Dzieła Mickiewicza z rycinami, wydanie Merzbacha, 8 tomów elegancko oprawnych, złp. 100.—d) Jeden egzemplarz „Pamiętników Paska“, wydanie illustrowane p Jana Lewickiego; cena złp. 120.—e) Gmachy celniejsze miasta Krakowa, chromolitograficznie wykonane w Zakładzie Strobanta w Bruxelli, oprawne; złp. 86 gr. 20.—f) Znana litografja według obrazu Simlera, pod tytułem: August przy łożu umierającéj Barbary; cena złp. 20.—g) Tańce narodowe polskie Kratzera, egzemplarz w ozdobnéj okładce chromolitografowanéj; złp. 20.—Razem złp. 666 gr. 20.

Inne premia będą rozmaitego rodzaju, że wspomniemy tu między innemi: Królów Polskich Lessera, w małym formacie, wiele rycin. Albumu Wileńskiego mnóstwo stalorytów i litografij, któreśmy umyślnie w tym celu sprowadzili z zagranicy, jak naprzykład: litografja prześlicznie wykonana w Wiedniu z obrazu Löflera, pod tytułem: „Powrót po napadzie Tatarów, oraz wiele innych podobnych przedmiotów.

Ścisła kontrola w wyciąganiu premiów utrzymywaną będzie, dlatego będzie miała miejsce w przytomności uproszonych osób. Dla wiadomości wszystkich, rezultat co do przypadłych prenumeratorom premiów większéj wartości, ogłoszony będzie w gazetach warszawskich i Kurjerze Wileńskim, oraz lista wszystkich rozdawanych przedmiotów rozesłaną zostanie prenumeratorom.

Prenumerata przyjmuje się we wszystkich księgarniach polskich i na stacjach pocztowych; każdemu prenumeratorowi wydawany będzie numerowany bilet prenumeracyjny, opatrzony naszą pieczęcią i własnoręcznym podpisem. Osoby na prowincji zamieszkałe opłacają groszy pols. 20 (kop. 10) za koszta przesyłki pocztą; takim zaś, które odrazu na dziesięć egzemplarzy prenumerują, posyłamy takowe naszym kosztem.

Zbierający prenumeratę dostają, na dziesięć płatnych egzemplarzy, jedenasty bezpłatnie. *A. Dzwonkowski.*

Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia czarna jedwabna z szeroką falbaną, wycinaną w zęby okrągłe i garnirowana koronką. Każdy ząb zakończony jest rozetą z wycinanéj materji (chou) i czarnéj koronki. Kaftanik krótki, dochodzący tylko do stanu, tak zwany *Sénorita*. Rękawy rozcięte od łokcia, z epoletem przy ramieniu. Kamizelka z dwoma rozchodzącemi się bawetami, zapinana na szmuklerskie guziki. Kapelusz czarny jedwabny, ubierany koronką i aksamitem. Szarfy do wiązania obszyte fałdowaną wstążeczką. Kołnierzyk i rękawki z cienkiego randzuku, Chustka kaszmirowa, obszyta koronką.

Fig. 2. Suknia z czarnéj jedwabnéj grenadiny, naszyta u dołu w odstępach trzema słupami z czarnéj materji, garnirowanemi fałdowaną wstążeczką. W górze wszystkie trzy słupy zakończone są puklami z czarnéj wstążki. Stanik wycięty gładki, zapinany z przodu na guziki. Rękawy krótkie, złożone z bufy. Chusteczka krzyżowa, składająca się ze wstawek czarnych koronkowych i bufek marszczonych, obszyta naokoło falbanką tiulową, układaną w kontrafałdy i przybrana czrrnemi kokardkami. Rękawy mają dwie bufy z wypuszczoną falbanką, odpowiednio ozdobioną jak chusteczka. Kapelusz *Impératrice* ze słomy włoskiéj, ubrany piórami strusiemi. Parasolka mała składana.

KORRESPONDENCJA.

Pani Jó. Soko...—Chusteczka batystowa z czarnym szlakiem kosztuje złp. 9. Prosimy o doniesienie, co to jest za przedmiot tak nazwany przez Panią: *kolaniki stalowe o jednéj nóżce*, gdyż nie znamy zupełnie jego użytku.— —Pani R...—Tygodnik nasz, stosownie do życzenia, i w przyszłym roku będzie przesłany.— —Od M. Micha... na kościół Marjawitek odebraliśmy złp. 20. Chociaż nieregularne lub zupełne niedochodzenie numerów Tygodnika Mód nie z naszéj pochodzi winy, w końcu roku jednak będziemy mogli dopełnić brakujących numerów.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia, Nr. 956, dom Krzemińskiego.*

Sprostowanie.—W numerze 35 Tygodnika Mód, w sprawozdaniu o materach, popełnioną została omyłka co do ich ceny. Najtańszy bowiem, wyściełany trawą morską, kosztuje nie złp. 20, jak tam doniesiono, ale złp. 26 gr. 20. Po złp. zaś 20 i 18 są tylko sienniki drelichowe, wypchane zwyczajną słomą.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



TYGODNIK MÓD

w Warszawie